Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

L. 3. Żółkiew, dnia 15. grudnia 1938. Rok 2.

PRZEDPŁATA:
miesięcznie 40 gr.
kwartal. 1 zł. 20 gr.
W sprzedaży:
20 gr. za zeszyt.



CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 50 zł.
połowa . . 30 zł.
ćwiartka . . 20 zł.
ósemka . . 12 zł.
Drobne ogłoszenia
8 gr. za wyraz;
najmniej 1 zł.

Wychodzi dwa razy w miesiącu.

Redakcja zwraca uwagę P. T. Odbiorcom, że „Głos Ziemi Żółkiewskiej" przesyłamy bezpłatnie wszystkim mieszkańcom wsi—Polakom, ze względu na to, by polskie czasopismo znalazło się w najszerszych sferach naszego powiatu. Ponieważ jednak tak pojęty cel wymaga stałych funduszów, prosimy tych, którzy mogą płacić, o stałe i punktualne wpłacanie prenumeraty.

8. 12. 1917. Żółkiewski Pułk Strzelców Konnych 8. 12. 1938.

im. hetm. W. K. St. Żółkiewskiego.

Historia powstania naszego Pułku wiąże się z datą 8. 12. 1917 r., kiedy to w Alencon we Francji powstał 5 szwadron I p. szwoleżerów polskich. Szwadron ten zasilany ochotnikami Polakami z armii francuskiej, b. rosyjskiej, jeńcami z armii austriackiej, niemieckiej, wreszcie ochotnikami z Ameryki. przekształcił się wkrótce na 1 p. szwoleżerów polskich i wszedł w skład Armii gen. Hallera. Wobec ustawicznego napływu ochotników, wydzielił on z siebie III pułk szwoleżerów i oba te pułki przybyły do Polski w maju 1919 r. D-cą 1 pułku został płk. Maurycy Gąssowski, III-go zaś, ppłk. de Hauret (francuz). Bezpośrednio po przyjeździe do kraju, rusza pułk do boju z bandami ukraińskimi pod Lwów. Pod Józefówką stacza III dyon krwawą utarczkę z przeważającymi siłami ukraińskimi, które rozbija w puch, zabiera jeńca i sprzęt wojenny. Następne ciężkie boje pod Gołubówką, Czetwertynówką, Zawrotami, Płoskirowem, Lipniszkami, Czartoryją, Mikulińcami, Radzyminem, Małorytą, Słuckiem i Nowokonstantynowem okrywają pułk chwałą. W walkach tych poległo śmiercią chwalebną 46 oficerów, podoficerów i szeregowych. — 20 orderów Virtuti Militari V kl. 74 Krzyży Walecznych okryło pierś naszych Strzelców, Pułk zaś otrzymał dużo pięknych pochwał bojowych. — W 1921 r. stanął Pułk na postoju w Żółkwi i od tej chwili zaczyna się dla Niego ciężka praca pokojowa.

Prócz normalnych codziennych zajęć nad wyszkoleniem bojowym strzelca, uruchamia Pułk przez delegowanych w tym celu oficerów i podoficerów specjalne kursy kulturalno-oświatowe. Dla analfabetów prowadzi się w godzinach wieczornych lekcje pisania i czytania, w świetlicy zaś pogadanki z różnych dziedzin wiedzy i kultury. Nawiązany kontakt z ludnością cywilną, pogłębia się z roku na rok. Ileż to dzieci uchroniła ojcowska opieka Pułku od śmierci głodowej, szczególnie w latach kryzysu? Ile radości sprawiły im gwiazdki przez Pułk urządzane? Po dzień dzisiejszy w godzinach południowych 50 smacznych i zdrowych obiadów wędruje do wygłodniałych żołądków 50 najbiedniejszych malców szkoły powszechnej. — Młodzież kocha swój Pułk, a wraz z nią całe żółkiewskie społeczeństwo czci i szanuje swoich żołnierzyków. Świadczenia Pułku na rzecz różnych organizacyj polskich są bardzo znaczne. Węzły łączące Pułk z ludnością całego powiatu są nader serdeczne, dowodem czego choćby znak pułkowy na herbie miasta Żółkwi, ofiarowany Pułkowi przez młodzież gimnazjum państw. w Żółkwi dnia 20 maja 1938 r. ręczny karabin maszynowy oraz nowy komplet instrumentów ofiarowany Pułkowi przez ludność powiatu. Niech nam będzie wolno imieniem obywateli całego powiatu złożyć w 21 rocznicę istnienia Pułku gorące życzenia jak najlepszego rozwoju dla dobra i chwały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Mar—wicz.

KOSZMARNY SEN.

Straszne było przebudzenie mieszkańców Żółkwi dnia 1 listopada 1918 r. Raz po raz słychać było wokoło strzały karabinowe i wybuchy granatów — a po ulicach snuły się bandy uzbrojonych w pałki młodych Rusinów, ściągniętych ze wsi, rozpoczęła się grabież — wojskowych rozbrojono — a wreszcie opanowano urzędy i tak rozpoczęła się w dniu tym inwazja ruska. Stało się to tak nagle i było tak zakonspirowane w porozumieniu z rządem austriackim, że ludność polska nie zdawała sobie sprawy z tego, co się stało. Lecz na szczęście tego samego dnia, choć byliśmy odcięci, przyszły ze Lwowa wieczorem — pierwsze wiadomości, pierwsze jaskółki otuchy i nadziei, — że młodzież lwowska chwyciła za broń i postanowiła oswobodzić Lwów i odebrać polskie ziemie z rąk zdradzieckiego wroga. Więc i nam tutaj zrobiło się raźniej — mimo rozsiewania tragicznych wiadomości przez byłych niektórych c. k. wyższych urzędników austriackich — którzy je rozsiewali, snując się po ulicach i przesądzali z góry los naszej bohaterskiej młodzieży, że porywa się z motyką na słońce — i opłakiwali ś. p. kochaną Austrię — a przede wszystkim te pensje — te pensje! Burmistrzem został p. Józef Peleński, nauczyciel szkoły męskiej, komisarzem miasta dr. Korol, adwokat, inspektorem szkolnym Mikołaj Hussakowski — a komendantem wojskowym Kossak Iwan. Powołano władze z ludzi dobrze nam znanych, żyjacych z Polakami w zgodzie, lecz jak ta jedna noc zmieniła ludzi, stali się naszymi wrogami, w całym tego słowa znaczeniu. A cóż można powiedzieć o ich rządach, były tak straszne, że kto tego nie przeżył, nigdy by temu nie uwierzył. W pierwszych dniach zaraz padły pod obuchem siekier pomniki Żółkiewskiego i Sobieskiego, a domy polskie stawały się pastwą grabieży. Strach i przerażenie wzbudzał częsty przemarsz wojsk ruskich przez miasto, przecież te wojska zdemoralizowane przez długą światową wojnę, nie słuchały swoich władz — i były zupełnie bezkarne. Po pewnym czasie zwróciły się wreszcie władze ruskie o współudział w pracy, zwracając się z tym do naszych polskich urzędników i nauczycielstwa, na licznym zebraniu w Resursie. Rozwinęła się ostra polemika — przewaga głosów męskich była za tym, by stanąć do pracy, przeciwne i krytyczne były głosy kobiet — (padały nawet takie kulturalne okrzyki, że baby nie mają co tutaj mówić). Głos jednak zlekceważonych bab t. j. urzędniczek i nauczycielek przeważył, a także i ludzi głębiej myślących. Stanąć do współpracy, to znaczyło uznać rządy Rusinów, i było niejako moralnym przekreśleniem walk młodzieży lwowskiej o zabrane ziemie. Toteż deklarację podpisali niektórzy tylko małoduszni Polacy — lub ci, którzy byli zmuszeni, i mieli liczną rodzinę, której jeść dać trzeba było. Uruchomiono szkoły męską i żeńską SS. Felicjanek, jednak nie na długo, bo musiano przemienić je na szpitale.

Tymczasem wieści już po Obronie Lwowa — przychodziły coraz lepsze, rozpoczęła się już regularna i uporczywa walka polsko—ruska, gdyż na pomoc bohaterskim Obrońcom Lwowa pospieszyli ochotnicy, Legioniści z Krakowa i inne oddziały Wojsk Polskich, które zaczęły Małopolskę Wschodnią uwalniać od nieprzyjaciela, zataczając coraz szersze kręgi. Rusini pod wpływem niepowodzeń na polach bitew, zaczęli rządzić terorem i aresztować ludność cywilną i tak, mszcząc się za nieudaną wyprawę na Sądową Wisznię dnia 22 grudnia 1918 r. komendant Jaworowa Piotr Błyzniak kazał zaaresztować około stu osób i odstawić do Żółkwi. Między innymi byli tam: dr. E. Dębicka, Stanisław Michałowski, starosta Tadeusz Chmielewski i Lesław Korczyński komisarz Starostwa, Stanisław Eminowicz, radca sądowy, Emil Korecki, sędzia, Henryk Szęborowski, urzędnik podatkowy, ks. Samborski, katecheta, Skorski, dyrektor gimnazjum, Gnoiński, dyrektor szkoły przemysłowej, Nizankowski, dyrektor szkoły wydziałowej, Kaczorowski, przemysłowiec, Psarski, weteran 1863 r. — Bu-

---

Dr. Piotr Ratusiński.

Szkoła Zawodowa T. S. L. w cześć wielkim Polkom.

Dzień 29 listopada był świętem całej Szkoły Zawodowej T. S. L. Szkoła ta postanowiła własnymi siłami urządzić obchód wielkiej rocznicy narodowej i uczcić wielki czyn polski sprzed 108 lat. Uroczystość tę urządzono dla całego miasta.

Rano o godz. 8 uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w walkach o wolność odprawił katecheta szkoły, ks. prof. Rogowski. Przy pięknie ubranej kwiatami trumnie stało osiem uczennic zakładu jako straż honorowa. Oprócz wszystkich szkół miejscowych wzięli w nabożeństwie udział przedstawiciele wszystkich urzędów z p. starostą na czele.

O godz. 7·45 wieczór wystąpiła szkoła w sali Sokoła z tym, co przygotowała na obchód święta narodowego. Urządzono wieczorek, któremu nadano tytuł: „Wielkim Polkom w cześć!“ Na wieczorek przybyli między innymi p. starosta i jego zastępca, p. burmistrz, przedstawiciele duchowieństwa, młodzież gimnazjum; publiczność zapełniła salę i balkon.

Gdyby piszący te słowa nie miał zaszczytu należeć do członków grona szkoły, byłby na pewno mniej powściągliwym w pochwałach i o wiele rozlewniejszym w uznaniach dla tych, co przygotowali i wykonali cały wieczorek. Nie chcąc jednak odstąpić od pięknej, dziś bardzo rzadko praktykowanej zasady, a przewodniej zasady naszej szkoły, w myśl której nie papierowe sprawozdania bez żadnego pokrycia, lecz tylko czyny mają być świadectwem prawdy — mimo że się będę musiał przezwyciężać — poskro-

dziński, Bułatowicz i inni. Komendant Żółkwi, Iwan Kossak, był mocno zakłopotany tym transportem więźniów i zamierzał ten fakt załagodzić, przez dopuszczenie komitetu polskiego w Żółkwi, do zaopiekowania się przybyłymi z Jaworowa. — Zamierzone jego kombinacje zostały przerwane biegiem wypadków. Był to przemarsz armii generała Romera przez Żółkiew dnia 8 stycznia. Wojsko ruskie zaczęło się gorączkowo przygotowywać do ucieczki — a przedtem jeszcze postanowiła komenda, wysłać aresztowanych z Jaworowa, z grupą świeżo aresztowanych osób w samej Żółkwi, między którymi byli: Rad, starosta, ks. Zwoliński, katecheta, Czajkowski, ziemianin, Kurmanowicz z żoną, naczelnik poczty, Zrębowicz, prof. gimn. śp. Jerzy Sikora, naczelnik stacji kolejowej, ks. Bronisław, przeor O. Dominikanów, Łuczkiewiczówna Maria, nauczycielka, Lukeschówna Michalina i Józefa, nauczycielka, Ryziewicz Kazimiera — i jeszcze kilka osób. Przed samym wymarszem wysunął się ruski oficer Stadnicki, który taki wydał rozkaz konwojentom: Gdyby kto nie chciał, lub nie mógł iść, zasłabł lub zemdlał, tego trzy razy przekłuć bagnetem. O pół do pierwszej ruszył transport więźniów, wśród wstrząsającego huku dział polskich, armii Romera. Była to tragiczna ucieczka przed swoimi. Przez zorane pola, roztopy śniegu, osławiony las w Dzibułkach, doszedł pochód internowanych do Kamionki Strumiłłowej, o godzinie 9-tej (8 godzin—40 km.) gdzie w brudnej koszarowej sali, spędził upiorną noc, leżąc pokotem na podłodze. O godzinie 5 rano, wymarsz dalszy do Krasnego, noc spędzona w barakach, która przeszła na osobistej rewizji i rekwizycji porządnych futer, ubrań, butów, zegarków i t. p. O godzinie 1, zaprowadzono internowanych na kolej i załadowano najpierw do pociągu do Złoczowa, a gdy tam nie zostali przyjęci, załadowano 60 osób, wraz z konwojentami w jednym wagonie — i około 6-tej wieczorem przywieziono do Tarnopola. Jeszcze jedna rekwizycja, konwojenci odeszli zamykając wagon— i przyszła noc trzecia, może ze wszystkich najstraszniejsza, o spaniu w tej ciasnocie myśleć nie było można — by opanować zdenerwowanie — odmawiano modlitwę. Wreszcie i ta noc minęła, a rano zjawiły się Panie z Komitetu Polskiego w Tarnopolu, przynosząc ze sobą sagany z kawą i pieczywo. Za ich wstawiennictwem, udało się z tej gehenny wyrwać kilka osób i umieścić w domach prywatnych — reszta pojechała dalej do Jazłowca — (urywek z pamiętnika hr. Dr. Dębickiej).

Wojsko generała Romera, przyszło w kilka godzin, po wymarszu internowanych, zatrzymując się w Żółkwi, tylko przez dobę i opuściło ją, pozostawiając straże tylne. Zaraz po odejściu Polaków, wrócili Rusini i rozpoczęła się mordercza walka między garstką pozostałych Legionistów wraz z naszymi młodocianymi skautami, a Rusinami. Bitwa toczyła się w samym Rynku, pod oknami kamienic i u wylotu ulic, i pociągnęła za sobą kilkanaście ofiar, krew zbroczyła obficie ziemię żółkiewską w samym jej sercu. Młodzież nasza uratowała się przed obławą wroga na polskiej pancerce, stojącej przy końcu ul. Glińskiej, kilku Legionistów którzy jej nie dopadli i pozostali, znaleźli schronienie w domach polskich i klasztorze OO. Dominikanów. Miasto uległo zniszczeniu, wybito doszczętnie prawie wszystkie szyby, a po tym pogromie rozpoczęli Rusini— ponownie rewizje, przeszukując mieszkania, w pogoni za polskim żołnierzem i kradnąc co się dało. I znowu płynęły dni pełne smutku i oczekiwania, aż w nocy dnia 2 maja — opuścili Rusini pospiesznie Żółkiew, zabierając ze sobą sprzęt wojenny. — Rankiem przybyło wspaniałe wojsko pod dowództwem generała Józefa Hallera. Radość nieopisana zapanowała w polskim mieście, w starożytnej naszej Farze odbyła się solenna Msza Św. ze współudziałem Hallerczyków, i muzyki wojskowej, a gdy zabrzmiała pieśń „Boże coś Polskę" słychać było cichy płacz kobiet, z udręczonych dusz ludzkich i dziękczynienie Bogu za to, że Żółkiew już wolna, a za nią cała Małopolska Wschodnia.

---

mię wszelkie uczucia i dam świadectwo prawdzie, opiszę tylko to, co widział każdy, kto miał oczy ku patrzeniu.

Zaznaczamy naprzód, że w całej szkole nie było dosłownie ani jednej osoby, która by nie brała czynnego udziału w tym święcie. Odmiennie od zakorzenionych zwyczajów po szkołach, duszą wszystkiego była dyrektorka szkoły, p. Stef. Baczyńska. Że z urzędu kierowała całością obchodu, o tym zbytecznie wspominać. Ci wszyscy, którzy tak oglądali, tyle chwalili i tak bardzo podziwiali prześliczną scenę groty, dziwną by zobaczyli rzecz, gdyby w południe tegoż dnia byli się znaleźli w Sokole: z czterema uczennicami i z woźnym szkoły uwijała się po deskach i drabinkach p. dyrektorka i budowała grotę, przypinała firanki, rozwieszała lampy...

Kiedy podniesiono zasłonę, na tle tej uroczej groty zakwitły wszystkie kwiatki naszej szkoły; pokazały się w swej skromnej piękności, rozpoczęły uroczystość odśpiewaniem hymnu państwowego, po czym pod batutą Geni Zydlikówny odśpiewały jeszcze cztery piosenki narodowe w układzie na trzy głosy. Kiedy panienki śpiewały, profesor śpiewu chcąc, by uczennice same, pod kierownictwem koleżanki się popisywały, nie był widoczny na scenie, ale słyszano, jak nadśpiewywał ks. prof. Rogowski w tym głosie, który czasami słabiej wychodził.

Po odśpiewaniu pieśni zniknęła ze sceny harmonia barw, złożona z granatu, bieli i różu, a między skałami groty zadźwięczały srebrne głosy ptasząt dziewczęcych, wysławiających pamięć, jaką nam zostawiły wielkie Polki. Naprzód wystąpiła Jadzia Kuffnerówna i stawiała przed oczyma słuchaczów postaci wielkich Polek z okresu powstania listopadowego. We wstępie nadmieniła: „Przy świętach naszych narodowych słyszymy zawsze głośne pochwały dla wielkich czynów

Esteb. Jan.

Daleki patrol.

Wieczór zapadał szybko. Zaczął padać ciężki, wilgotny, listopadowy śnieg. Gdzieś daleko w mroku wykwitały raz po raz wiechy świetliste, a nad rozmiękłą zdeptaną ziemią przewalały się głuche pomruki dalekich eksplozyj. Spoza śnieżnej zasłony od strony Lwowa wyłoniła się — pełna szczęku i tupotu kopyt końskich — szara ruchoma masa, do której na przełaj przez pola mknęło parę nikłych cieni. Nieoczekiwany stakat żołnierskiego meldunku zmięszał się z tępym łoskotem kopyt końskich, brzękliwym szczękiem szabel i cichymi rozmowami ułanów. Przydługie stóójj! i z koni!... krótki odpoczynek, a po chwili dwa małe oddziały po 10 ułanów liczące — dążyły w dwa różne kierunki, na znojną służbę.

Jasny słoneczny poranek zastał nas na odpoczynku w dużej zadymionej austerii. Najbliższą wieś — zdaje się Suchowolę — widać było jak na dłoni, ale zakaz pokazywania się trzymał nas w dusznej izbie, lub też w przyległej dobudówce, skąd przenikała ostra a tak miła woń końskiego potu. Około godziny ósmej zapadliśmy w pagórkowaty, lesisty teren, aby w dwie godziny później wynurzyć się w małym brzozowym zagajniku, tuż pod Gródkiem Jagiellońskim. Zdjęcie z juków „maszynki" i przesiodłanie koni było kwestią minut. Dowódca patrolu, — młody, ambitny por. Krynicki — zarządził krótką odprawę. Generalny nasz sztab tworzyli: wspomniany por. Tadeusz Krynicki, ppor. Niltman Tadeusz Michał i por. Drozdowski Ignacy, resztę tak zwaną „mannchaft" prócz trzech, czy czterech „vollblitów" stanowiła sama stara, legionowo-peowiacka gwardia, a więc: Wojtek Siemaszko, obaj Bretkowscy, Tadzik i Staszek, Siasiu Poznański, Zdzich Baczyński, pospolicie „Babauchem" zwany, Tomciu Kietliński, Lolek Grabowski, trzech Praussów z Prus pod Lwowem, (tak zwani Prusacy), Zołoteński, ochotnicy: Roland Adaś Dymitrów gdzieś aż z Mostów, i inni już zapomniani.

Poruczone nam zadanie było krótkie; zaatakować Rusinów od strony przedmieścia lwowskiego, robić duży podjazd, a o godz. 12·30 wycofać się w kierunku na Kiernicę—Suchowolę do Lwowa.

Przed sobą mieliśmy batalion piechoty rozkwaterowany w barakach na lwowskim przedmieściu i kompanię na dworcu kolejowym. Do ewentualnej pomocy mogliśmy użyć chłopców-Polaków, zamieszkałych w Gródku. Okazji do prania hajdamaków mieliśmy wbród u siebie — we Lwowie — ale to, co nastąpić miało za chwilę, nęciło nas urokiem przygody.

W paru skokach obsadziliśmy pierwsze domy przedmieścia, a następnie — rozsypani w tyralierę — parliśmy naprzód. „Maszynkę" — wedle umowy z bratem i Wojtkiem — niosłem ja, nóżki zaś i skrzynki z amunicją oni; moja też była pierwsza seria do „karaimów".

Na jakie 300 kroków przed barakami otrzymałem rozkaz ustawienia maszynki", co przyjąłem z przyjemnością, ciężar bowiem mego „tłuściocha" dawał mi się już odczuć. Po chwili ulokowałem się wygodnie za „maszynką" i obserwowałem pole obstrzału, — które rzędy domów po obu stronach szosy, zredukowały do długiej, bielącej się linii. W tym momencie od strony Kiernicy nadjechala duża, wysoko naładowana sianem, dworska fura, a równocześnie — od strony baraków — wyłonił się nasz patrol. Furę zatrzymano. Komendant patrolu raportował coś długo „sztabowi" po czym wykonawszy przepisowo „wtył zwrot" skoczył raptem na wóz z sianem, ściągnął z chłopa kożuch i czapkę i po chwili nowy już woźnica ruszył w kierunku baraków, obok zaś wozu szli skrycie trzej ułani z bronią na „tuj". Długo wlokły się minuty naprężonego oczekiwania. Trzask dobrze nam znanej mitralierki Markowskiego przerwał ciszę. Jakiś krzyk, czy jęk i znów długa — bo ponad kwadrans trwająca — cisza, a potem nagle turkot i na szosę wypadły z wrót barakowych dwie bryczki, które szybko zdążały w naszą stronę.

---

naszych ojców, naszych braci. My niemniej uczcimy pamięć wielkiego dnia naszych dziejów, jeżeli odmiennym zwyczajem wspomnimy na mniej rozgłośną, ale równie zbawienną i pełną poświęceń pracę godnych córek wielkiej Polski. Niech dawne matki-Polki przyjmą wianuszek serc dziewczęcych, złożony im w ofierze, złożony matkom w cześć od córek!"

Przemówienie to było przeplecione sześcioma deklamacjami. Halinka Leszczyńska wygłosiła lepiej niż pięknie wyjątek z „Testamentu Żółkiewskiego" (o żonie i córce hetmana) w poetycznym ujęciu Stefana z Opatówka. Mania Rapaczówna rozrzewniła słuchaczy opisem „Śmierci Pułkownika", pióra Mickiewicza. Maniusa Dobrowolska wygłosiła bardzo ładnie „Do matki Polki" Mickiewicza; bardzo wiele serca włożyła Aniela Futrakiewiczówna w wiersz „Do matki Polki" Gaszyńskiego. Nie tylko kobiety, ale i chłopcy ocierali oczy z łez, gdy Oleńka Beckówna w głębokim wzruszeniu wygłaszała „List z Sybiru" Or-Ota. Powagą, zupełnie odpowiadającą treści, przejęła słuchaczy Maryśka Kopczanka pojąc ich wonią ewangelii, wygłaszając wyjątek z „Ksiąg narodu" Mickiewicza.

Kiedy Jadzia Kuffnerówna skończyła przemówienie opowiastką o różach i liliach w ogrodzie, o Różach i Liliach w ogrodzie narodowym, nie można było bezpośrednio podjąć wątku przedstawienia — tyle oklasków spadło na nią, tyle dla niej wyrazów uznania przesłali słuchacze.

Następnie odegrano Prolog, końcowe chóry wszystkich aktów i pierwszą połowę 4 sceny IV aktu „Lilli Wenedy". Zakończono przedstawienie inscenizowaną „Bogarodzicą" Słowackiego i zjawieniem się Matki Bożej. Treść zmieniono o tyle, że zamiast Harfiarzy wystąpiły Harfiarki.

Nie można sobie lepiej wyobrazić wdzięku i anielskiej niewinności Lilli aniżeli w jej podobieństwie, które cu-

Na pierwszej bryczce „walił“ Zdzich Baczyński z rozradowanym pyszczkiem, obok niego zaś tkwiły jakieś trzy figury, na drugiej reszta wyprawy. „Wartownik grzał się do słońca, to ja go „bąbauch“ — panie poruczniku — raportował Baczyński — na wartowni było trzech karaimów to my ich „babauch“. Na dziedzińcu stały te bryczki z karabinami dla Jaworowa i kręciło się paru chłopów. Bryczki wziąłem, chłopy dali nura, w dowództwie wyłowiłem tych trzech— panie poruczniku. Ten, to „komandir“ Gródka — jeszcze pijany — a te dwa to z Jaworowa; przyjechali po broń i amunicję. Jeden pop czy kleryk apostoł miłości bliźniego — pies by mu mordę lizał — a ten z pierścieniami to były „pfeifendeckel“, komandir Jaworowa — melduję posłusznie panie poruczniku. — Batalion wyszedł do rynku na obiad, wnet wraca“. Z twarzy ułanów biła radość, wzrok zaś jeńców z wściekłością lustrował naszych chłopców. Odesłano jeńców do koni, a na linii zapadła znów cisza... Idą! zwolna wymówił d-ca i do oczu przyłożył Zeisa. — Idą!, idą! — radośnie przeleciało po linii.

— Mamusiu już idą! — trwożnie krzyknął jakiś chłopaczek na progu chałupy. — „Ale im damy bobu“ — zadecydował któryś ze świeżo upieczonych gródeckich ochotników.

— Strzelać dopiero na rozkaz! — ostrzega dowódca patrolu.

Na mrocznym tle wysokiej, barierami oznaczonej ulicy lwowskiej zamajaczyły wdali pierwsze szeregi, a za nimi rzeka głów. Idą jak woda, a przed nimi płynie ku nam leniwa chóralnie śpiewana żołnierska piosenka:

Liwa, prawa, zełena murawa
Ja na wijnu ne pidu!
Ja na wijnu ne pidu
Bo ja smerty sia boju...
Liwa, prawa...

Siedzę za „maszynką“ jak na rozżarzonych węglach! Spokojnie! Spokojnie! — powtarzam sobie w kółko, a dłoń na rączkach „kaemu“ drży mi jak w febrze! Wzrok mój — utkwiony w zbliżający się zwolna cel, — obserwuje ubocznie jakąś kurę, najspokojniej żerującą na parę kroków przede mną.

Spokojna komenda: — celownik normalny! ognia! — przenika do mej świadomości. „Maszynka“ skoczyła jak podrażniony pies. Ostry, wysoki, metaliczny rechot lawiny pocisków i krzyk spłoszonego ptaka napełnił raptem powietrze piekielną wrzawą. bliski las odpowiedział tysiącznym echem. Nowa partia strzałów z ręcznej broni, o tonacji niższej zlała się z sopranem „kaemu“ w harmonijny duet i grzmiała bez końca. Moja taśma gotowa. Rączki „kaema“ odbiera mi Wojtek, zakłada nowy gurt, repetuje i grzeje „hajdamaka jak sto diabłów“. Wstaję, prostuję kości i patrzę. Przede mną, aż do miasta, prosta, biała, zaśnieżona droga. Dalej... jak okiem sięgnąć, ciemna ulica rozrzuconych niedbale ciał ludzkich... Wzdrygnąłem się jakie ohydne jest prawo wojny... trudno.

Tymczasem Wojtek — zmieniwszy celownik „prał“ teraz przez park na dworzec kolejowy.

Od strony ruskiej zaczęto walić „paczkami“, ale kule szły gdzieś wysoko. Z okolicy dworca zaszczekały maszynki. Nieprzyjaciel zbliżał się całym frontem, ostrożnie, niechętnie. Jeszcze jedna seria z „maszynki“ i linia nasza — wspomagana przez dziś zaciągniętego ułana — zwolna ściągała na punkt zborny. Około godz. 12·45 wynurzyliśmy się z brzozowego zagajnika i — sformowawszy trójki — pomknęliśmy raźnym kłusem w drogę powrotną. Tuż za oddziałem dudniły bryczki z jeńcami, dwa wozy rozgadanych ochotników i 15 dobrych, gródeckich mierzynów, a daleko, daleko za nami grzmiały — coraz ciszej ruskie strzały. Zmrok zapadał, kiedyśmy wjeżdżali między pierwsze zabudowania Lwowa, a mniej więcej w tej samej chwili wszedł do Gródka Jagiellońskiego — od strony Przemyśla — płk. Tokarzewski-Karaszewicz, śpieszący z odsieczą Lwowowi.

Wu-de.

Nieświadomość — czy zła wola.

Dwadzieścia lat niepodległego bytu państwowego wywarło ogromny wpływ na postępy ruchu gospodarczego w Polsce.

Hasło aktywności gospodarczej stało się hasłem całego społeczeństwa,

---

downie odtworzyła Halusia Hrewniakówna. W każde słowo, w każdy krok, w najmniejszy ruch zamknęła tyle słodyczy i uroku, iż nie mogła się nie podobać, nie mogła nie wzruszyć, zwłaszcza gdy przepowiadała śmierć własną, śmierć braci i ojca.

Rolę Rozy odegrała też pod każdym względem bardzo dobrze Marylka Rostekówna. Umiała ona przywołać ku sobie pioruny i słów własnych błyskawice — tak jak wróżka — rozrzucać daleko. Szczególnie pięknie wygłosiła opisy sceny na pobojowisku i silnie wzruszyła wróżbami, mówiącymi o przyszłości Polski.

Najstarszą Harfiarką, która również wygłosiła prawie w całości chóry Harfiarzy, była i pięknie wywiązała się ze swej roli Janka Kuffnerowna. Matkę Bożą przedstawiała Stasia Rybczanka.

Że dekoracje i stroje są przynajmniej połową każdego przedstawienia, rzecz to powszechnie znana. Tym wszystkim, którzy rozkoszowali się przepięknymi strojami Lilli, Rozy, M. Bożej i Harfiarek, tym wszystkim, którzy byli ciekawi, skąd wypożyczone te tak efektowne stroje, tym wszystkim z wielkim zadowoleniem zdradzę tajemnicę. Profesorki Szkoły Zawodowej T. S. L. panie Krasnodębska i Zacharska ze swoimi uczennicami wykonały własnymi rączkami wszystko, a więc wieńce, harfy i stroje. Ile to kosztowało pracy, przyzna tylko ten, kto się na tym rozumie lub kto się tej pracy przyglądał.

Lecz ponieważ w tej szkole każdy się czuje samodzielną częścią szkoły, nikt się pracy nie wyrzekał. Praca wszystkich złożyła się na piękną, zbawienną i przykładną całość.

Jako autorowi części literackiej wieczorku niech mi wolno będzie podziękować swoim uczennicom-artystkom za ich pracę i za ich serce przy tej pracy. Sprzed oczu nie traćcie nigdy tych przepięknych obrazów polskich postaci niewieścich, jakieście publiczności swoimi słowami malowały. Naśladujcie w życiu te Polki, któreście ze sceny tak gorącym sercem dziewczęcym uczciły. Na ich wzór — jak Wam to Jadzia Kuffnerówna mówiła — módlcie się w życiu niewinnością lilii, rozkwitajcie fiołkiem pracy,

---

które zdaje sobie sprawę z tego, że stan posiadania gospodarczego jest niezmiernie ważkim argumentem narodowym, nawet i w polityce, to też ruch spółdzielczy w Polsce — ze względu na swoją siłę organizacyjną — jest propagowany nie tylko przez społeczeństwo, ale i państwo.

Niestety, zachodzą wypadki i to dość częste, że czyni się, jakby na przekór — temu ruchowi, a szczególnie przykre jest to, że czynią to nieraz ludzie, których zadaniem winno być właśnie szerzenie tej idei. Ludzie ci, zapominając o tym, że wypaczają ideję, stają się tym samym szkodnikami Narodu i Państwa, bo niszczą pracę i wysiłek tych, którzy w rozwoju gospodarczym chcą widzieć bastion obrony narodowej.

Państwo — chcąc posiadać obywateli przygotowanych do życia gospodarczego — pozwala, a raczej zaleca prowadzenie spółdzielni uczniowskich w szkołach.

Istnieje jednak wiele spółdzielni uczniowskich, które tylko nazwą są społdzielniami, mijają się bowiem z celami spółdzielni. Zdawało się nawet, że niektóre z nich przeszły na drogę konkurencji i zaczęły zagrażać drobnemu kupiectwu.

To też nic dziwnego, że Min. W. R. i O. P. w lipcu ub. r. (1937) wydało okólnik zabraniający Spółdzielniom uczniowskim zaopatrywania się w towary u hurtowników.

I w naszym powiecie istnieją niektóre Spółdzielnie uczniowskie, które w zupełności nie odpowiadają swemu zadaniu. Dla przykładu podam miejscowość Chytrejki, gdzie należy się dopatrywać już złej woli ze strony czynnika, który właśnie ma mieć za zadanie propagowanie idei Spółdzielczej.

Władze Szkolne winny się zainteresować sprawą rozwoju spółdzielczości i oprzeć tę pracę w terenie na realnych podstawach, a nie w idealnej sferze, w jakiej traktowana jest dotychczas.

Jest to jednym z piekących zagadnień społecznych, tym łatwiejsze do rozwiązania, iż ludzi chętnych do pracy nie brak, a zaprawianie młodzieży do ruchu gospodarczego ma wielkie znaczenie wychowawcze.

Z MIASTA.

Lekki szum wiatru, półmrok słabo oświetlonych Wałów królewskich a wreszcie nowy dom „Gwiazdy" osłaniający doskonale ścianę sklepową i metrowej szerokości korytarz przed wscibskim wzrokiem strażników porządku publicznego, oto dekoracje do filmu p. t. „Skok na upatrzonego".

Akt pierwszy: Cicho! cichutko stąpa złodziejska szajka. Wszystko przygotowane. Wartownik na miejscu. Wyścigowy skok przez oszalowanie i już są na miejscu. Parę ruchów świdrem w tę i tamtą stronę. Już jeden otwór gotów, po tym drugi, dziesiąty i—proszę siadać! Wejście jak się patrzy. Elegancki ruch ręki „Proszę bardzo, bez krępacji" i są już w środku. Fachowa latarka rzuca snop światła na półki, półeczki więc — hulaj dusza! Lampki, lampeczki, nożyki, fajki, portfele, mydełka, perfumy, bielizna, dział za działem, pomału, metodycznie — noc jest długa — wędruje do worków i walizek — i jeszcze — ot tak mimochodem — rzut oka do szuflady kasowej pa! adieu! smętny refren tangowy „zapomnij mię i sądź co chcesz" i koniec!!

Akt II: Ranek... zgrzyt klucza, brzęk sztaby sklepowej i raptem... Gewałt! Rabuszniki! a potem już całkiem normalnie. Policja, pytania, on mówi, ona mówi, każde dziecko osobno, wszyskie razem, zgiełk, rwetes, — i ponad wszystko — wybija się krzyk, — a ganef, a rabusznik, a paskidnyk!!

Tak wyglądałby film, rzeczywistość natomiast przedstawia się mniej dekoracyjnie. — Do składu farb p. Krausa przy ul. Legionów, włamali się nocą z 9 na 10 grudnia nieznani złodzieje i ograbili sklep z najwartościowszych towarów, wyrządzając tym p. Krausowi szkodę na paręset złotych. Śledztwo w toku.

Również w toku śledztwa jest sprawa pobicia przez rozwydrzonych „groteskowymi zajawami" mołojców członka Z. S. ob. Kazimierza Suchoraba, który niebacznie wybrał się dnia 4 grudnia na przechadzkę po Winnikach ad Żółkiew, i tam został pobity po głowie pałkami przez dwóch patriotów: Hałapaca i Chmełyka. Obaj wkrótce znajdą się na politycznym urlopie w kryminale, — czego im serdecznie życzy pobity. Podobne wypadki nie są u nas nowością. = Nowością natomiast jest uchwała Rady Miejskiej powzięta na ostatnim posiedzeniu, w myśl której w najbliższym już czasie otrzyma Żółkiew kanalizację i wodociągi. — Marzenia nasze ziszczą się. W każdym domu będzie wodociąg i łazienka. Skończy się nareszcie korzystanie z usług drogich a brudnych woziwodów, którzy dostarczanie wody na ulicy Kopińskiego, Mniszą, Srebrną i inne „übergangbar nur im Hochsommer" uważają za akt specjalnej łaski, wyjątkowych względów i ofiarności. — Prawdziwą i rzetelną ofiarność wykazało natomiast społeczeństwo Żółkiewskie, biorąc udział w akcji „pomocy zimowej" bezrobotnym. W roku bieżącym pomoc ta wyraża się otwarciem kuchni dla najbiedniejszych, funkcjonującej już od 10 grudnia w budynku poseminarjalnym, w godzinach południowych, oraz w zbiórce na gwiazdkę dla biednej młodzieży.

—o—

Dowiadujemy się, że skarbnik komitetu redakcyjnego prof. tut. gimn. p. Józef Baraniuk przeniesiony został

na własną prośbę do gimnazjum w Kołomyi. Redakcja życzy p. prof. Baraniukowi „szczęść Boże“ na tym nowym posterunku pracy.

—o—

Zarząd Główny T. S. L. wydał nową serię **kartek świątecznych** i rozesłał je do wszystkich sklepów polski. W Żółkwi kartki te nabywać można w sklepach i kioskach polskich.

Z POWIATU.

W październiku ubiegłego roku, wydalił się z domu rodziców w Kamionce Leśnej (pow. Rawa R.) 17 letni Oleksa Sołtys i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. Na wsi różnie o tym mówiono a znalazło się parę takich, którzy zadecydowali, że Ołeksa wyjechał na wojnę do Hiszpanii. Po paru miesiącach zapomiano już o Ołeksie, aż jednego dnia rozeszła się wieść, że w Brzyszczu na skraju lasu znaleziono wypadkiem zwłoki młodego go chłopca. Zjechała komisja sądowo-lekarska, zaczęto pytać, badać i ustalono ostatecznie, że są to zwłoki Ołeksy Sołtysa, zamordowanego bronią krótką kal. 7 65. Policja wyjaśni zagadkę, sąd zaś zajmie się mordercą Sołtysa tak jak zajął się niemieckimi kolonistami z Horochowa, którzy w sposób podstępny zamordowali 43 letniego Dmytrę Jurkowa. Mord ten interesuje nas o tyle, że Jurków pochochodził ze Smerekowa a w okolicach Horochowa przebywał chwilowo na robotach. Tam zaoszczędził sobie 140 złotych, z którą to kwotą wracał do domu t. j. do Smerekowa. — W drodze jednak zadźgali go Niemcy-koloniści nożami a pieniądze zrabowali. Policja wzięła już część rabusiów i odstawiła do dyspozycji władz sądowych, ale Dymitrowi Jurkowowi to już obojętne, tak samo jak nic sobie nie robią z pogróżek anonimowych Polacy rolnicy z Woli Wysockiej. Grożą im „wyrizaniem“ spaleniem i t. d. jeśli natychmiast nie wyjadą za San „bo tu wże bude ukraina“. Polacy oczywista nie spieszą się z wyjazdem i nucą sobie i im znaną z Obrony Lwowa piosenkę żołnierską „Koło Stryja jest Dolina w..... będzie ukraina“. To pewne! Tak jak zapewniony kryminał mają Iwan i Teodor Gediowie z Błyszczywód, za pobicie pałkami Jana Dębskiego, prezesa Oddziału Z. S. w Błyszczywodach. Bił tylko Iwan a Teodor groził podpaleniem i zarizaniem, jeśli Dębski z Błyszczywód nie wyjedzie, gdyż jest Polakiem i t. d.

Z Kulikowa donoszą nam o 2 pożarach, jakie miały tam miejsce dnia 7 grudnia. Na strychu Michała Daniluka — zajęła się słoma. Pożar objął i strawił cały dach. Szkoda wynosi około 300 złotych.

Wśród zagadkowych okoliczności spłonął hangar szybowiska L. O. P. P. na Czerwonym Kamieniu

W Kuninie spalony został ubiegłej nocy dom Salamona Igla, kupca — wraz z domem spłonął sklep z całym towarem. — Tłem podpalenia „wypadek polityczny“.

TURYNKA.

Z okazji rocznicy 20-lecia Niepodległości Państwa Polskiego, przeprowadzono z inicjatywy Zarządu gminnego w Turynce, na terenie tut. gminy, zbiórkę na zakup daru dla naszej armii. W tym celu utworzono w poszczególnych gromadach podkomitety lokalne, w skład których weszli oprócz sołtysa gromady, przedstawiciele ziemiaństwa, miejscowe nauczycielstwo i kilku poważniejszych miejscowych rolników. Ogółem zebrano kwotę 792 zł. 75 gr. co niewątpliwie świadczy o należytym zrozumieniu tak doniosłego czynu obywatelskiego przez tut. mieszkańców, którzy mimo ciężkich warunków chętnie składali ofiary na powyższy cel. Należy przy tym podkreślić zawsze życzliwą współpracę; oraz wydatną ofiarność ze strony pp. Starzyńskich w Derewni, nauczycielstwa na terenie tut. gminy, członków instytucyj i organizacyj społecznych, oraz przedstawicieli tut. samorządu terytorialnego.

Zarówno wszystkim tym, którzy zbiórkę przeprowadzali nie żałując pracy i czasu, jako też licznym rzeszom ofiarodawców składa Zarząd gminny tą drogą jak najserdeczniejsze podziękowanie.

I. Dołoszycki.

Kilka uwag o wychowie i sprzedaży koni do remontu.

Powiat nasz od kilku lat przoduje pod względem ilości i jakości koni sprzedanych do remontu, a jednak są jeszcze duże niedociągnięcia w wychowie koni remontowych u niektórych hodowców, gdyż są u nas i tacy, którym jeszcze wiele można zarzucić pod tym względem.

Żeby wychować konia remontowego, trzeba przede wszystkim mieć odpowiedni materiał hodowlany; trzeba mieć dobrą klacz (najlepiej po ogierze ze stadniny państwowej) pokryć ogierem ze stadniny państwowej lub dobrym ogierem licencjonowanym.

Źrebaka trzeba umieć dobrze wychować i tu dopiero otwiera się pole do popisu dla chodowcy. Hodowca winien wiedzieć i postępować jak niżej:

1) Matkę źrebaka w pierwszych 3-4 miesiącach karmić lepiej niż zwykle.

2) Źrebaka nie krócej niż przez 4 miesiące trzymać przy matce.

3) Począwszy od 3 miesiąca dawać po trochę owsa, najlepiej gniecionego. W tym czasie dawać również siano.

4) W pierwszym roku źrebię intenzywnie karmić. Do owsa dodawać trochę fosforanu wapna, co wpływa dodatnio na rozwój kości, gdyż w naszym powiecie gleby są ubogie w wapno, tym samym i siano jest pozbawione wapna.

5) Nie dawać źrebakowi sieczki, plew, jak również makuchu, gdyż to zaśmieca żołądek i ujemnie wpływa na rozwój fizyczny.

6) Dla rozwoju fizycznego źrebaka, nieodzownym jest ruch na świeżym powietrzu. Pod żadnym pozorem nie wolno źrebaka na pastwisku pętać, gdyż wtedy źrebię nie ma swobody ruchów, koniecznych dla wyrabiania mięśni.

Trzymanie źrebiąt na pastwisku jest głównym warunkiem zdrowia i dobrego rozwoju ich organizmu; mają się one zahartować na pastwisku, przez co będą odporne na przeziębianie, zołzy i inne choroby. Kto nie ma pastwiska dla wychowu źrebiąt i nie ma możności dać roczniaka i dwulatka na pastwisko zbiorowe, ten niech nie łudzi się że wychowa dobrego remonta.

7) Dwulatka, a tymbardziej półtoraroczniaka nie wolno zaprzęgać, gdyż z takiego źrebaka nie może wyrosnąć silny i dobrze rozwinięty koń.

8) Koniecznym jest czyszczenie skóry szczotką.

9) Kopyta powinno się przynajmniej raz na 2 miesiące wystrugać i wyrównać, gdyż od prawidłowych kopyt zależy postawa nóg.

Komisja remontowa zakupuje konie od właścicieli większej i mniejszej własności. Koń musi być dobry, — ładnie zbudowany, mocny w nogach, nie zużyty i bez żadnych wad, w wieku od 3 do 6 lat. Przy przedstawieniu konia do Komisji Remont. właściciel winien mieć potrzebne dokumenty:

1) Legitymację członkowską Koła hodowców koni.

2) Świadectwo pochodzenia konia; jeśli jest on po ogierze ze Stada Ogierów Państw. Świadectwo to winno być zatwierdzone przez Zarząd Stada Ogierów Państw. w Sądowej Wiszni i to w pierwszym roku po urodzeniu się źrebaka, gdyż po roku Stado Ogierów Państw. nie zatwierdza i hodowca wówczas nie dostanie 5—10% dodatku hodowlanego.

Doceniając znaczenie Hodowli Koni, tut. Wydział Powiatowy ma zamiar zakupić około 30 morg. pastwiska dla źrebiąt, ażeby tym sposobem umożliwić rolnikom racjonalny wychów koni remontowych.

W. Nęciński.

Łąki i pastwiska w naszym powiecie.

Dokończenie.

Jesienią zasilamy wszystkie łąki, jak również łąki zasiane lub podsiane trawami, a także i te łąki i pastwiska, które mamy zamiar wiosną podsiać trawami. Jak już wspominaliśmy, łąki, które mamy zamiar podsiać wiosną, obecnie — w okresie jesieni — silnie bronujemy i oczyszczamy z mchu. Kompostowanie tych łąk odkładamy do wiosny i uskuteczniamy je po podsiewie traw. Kompost w tym wypadku lepiej przykrywa podsiane trawy i zabezpiecza równe i szybkie ich wzejście.

Na łąki bardzo słabe, w razie zamiaru ich podsiania, dobrze jest zastosować tylko pół dawki nawozów na jesieni, drugie zaś pól dawki możemy zastosować wiosną, używając zamiast kainitu odpowiedniej ilości soli potasowej.

Na uplanowanie tego wszystkiego mamy obecnie najlepszy czas. Musimy więc teraz dokłanie zbadać nasze łąki i pastwiska i wyznaczyć najgorsze ich części pod zoranie i zasiew na wiosnę, trochę lepsze — pod uprawę częściową i podsiew wiosną trawami, a części najlepsze, o najlepszej trawie i zadarnieniu, staramy się jesienią zasilić nawozami sztucznymi i kompostem, przy czym kompost przeznaczamy raczej na pastwiska, gdzie chodzi nam o lepsze zadarnienie i zagęszczenie trawy.

Na zakończenie należy przypomnieć również zasady jesiennego użytkowania łąk i pastwisk.

Przede wszystkim nie można zbyt późno, później niż w końcu września, ostatni raz podkaszać dobrych łąk, które dały nam już drugi potraw. Łąka przed mrozami powinna trochę odrosnąć i wytworzyć sobie z liści przykorzeniowych chociażby mały kożuszek na zimę. Wtedy będzie mniej cierpiała od mrozów. A nie łudźmy się, że trawy na łąkach nie boją się mrozów. Łąki, tak jak i zboża ozime, podczas mało śnieżnych zim również silnie marzną i tylko na skutek gęstego zadarnienia nie ujawnia się to wicznie dla oka, lecz przejawia się w zniżce plonu siana. Szczególnie cierpią od mrozów trawy szlachetne i koniczyny.

Z tych samych względów szkodliwe jest zbyt długie, do samych mrozów, jak również zbyt intensywne pasanie na łąkach i pastwiskach w jesieni, które powoduje zbyt niskie przygryzanie trawy. Szczególnie szkodliwe jest pasanie podczas jesiennych deszczów, kiedy mokra darń nie wytrzymuje ciężaru zwierząt i zwierzęta zaczynają grzęznąć i niszczyć darń.

Wiosną 1938 r. zagospodarowano łąki w naszym powiecie, a w szczególności w gromadach: Dworce, Przystań, Butyny, Wolica, Turynka, Sarnówka, Skwarzawa Nowa i Stanisłówka przez skaryfikatorowanie; bronowanie, wysianie nawozów sztucznych i podsianie traw szlachetnych. Wynik był bardzo dobry. Właściciele zagospodarowanych łąk uzyskali na nawozy sztuczne i trawy pięcioletni kredyt państwowy.

W sprawach zagospodarowania łąk i pastwisk, jak również i w innych sprawach gospodarczych, należy zwracać się o poradę do powiatowego Instruktora rolnego w Wydziale Powiatowym, który każdego wtorku i piątku udziela porad.

Redaktor: Prof. STANISŁAW BIETKOWSKI, ŻÓŁKIEW.

Adres Administracji: Żółkiew ul. Mnisza 36.

Drukarnia Polska w Żółkwi.